

Mieczysław Gil: "Władzę trzeba szanować" mówił kiedyś Wałęsa...



To był dla Polski początek końca komunizmu. Strajki na Wybrzeżu w sierpniu 1980 r. eksplodowały falą protestów, które rozlały się po całym kraju. Rządząca partia komunistyczna musiała negocjować. Podpisane porozumienia otworzyły drogę do powstania niezależnych, samorządnych związków zawodowych. Narodziła się Solidarność, ruch społeczny, który zmienił oblicze Polski, ale też i całego świata.

Dziś, po 36 latach, żyjemy w zupełnie innej Polsce. Krótki czas szesnastu miesięcy legalnej działalności Solidarności zbyt powierzchownie nazwano Karnawałem Solidarności. Karnawał? Rugowanie kawałek po kawałku wszechobecności komunistycznych wzorców i reguł odbywało się w atmosferze nie tylko słowych pogroźek, ale też nieustannych demonstracyjnych manewrów Armii Czerwonej (ćwiczenia Ogarkowa, Sojuz 81 i Zachód 81). Rosjanie nie zdecydowali się na bezpośrednią interwencję, postawili na wygodniejszy dla nich wariant, powierzając rozprawę z Solidarnością generałowi Jaruzelskiemu. Wojciechowi Jaruzelskiemu, który do końca życia uparcie bronił swojej haniebnej misji z 13 grudnia 1981 r., utrzymując, że wybrał „mniejsze zło”, a „Solidarność nie była hufcem aniołów”.

Mieczysław Gil

fot. T. Gutry

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (36/2016) oraz w wersji cyfrowej [tutaj](#)